



Radzyń Podlaski, 26 kwietnia 2023 r.

Dr hab. Adrian Niewęglowski, prof. uczelni
Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej
Wydział Prawa i Administracji

Recenzja

rozprawy doktorskiej pana magistra Pawła Żerańskiego
pt. *„Modele umów o eksploatację utworu - umowa licencyjna
i umowa przenosząca autorskie prawa majątkowe”*

1. Uwagi wprowadzające. Wybór tematu zakres i struktura pracy

Problematyka umów z dziedziny prawa autorskiego jest coraz częściej podejmowana nie tylko w polskiej, ale i w obcej literaturze. Jest tak za sprawą kilku powodów. Wydaje się, że jedną z najważniejszych przyczyn jest wzrost znaczenia obrotu prawami autorskimi oraz pokrewnymi. Wyłaniają się w związku z tym nowe problemy teoretyczne i praktyczne, które wymagają analizy. Choć jak powiedziałem rozpraw i artykułów z powyższego zakresu przybywa nadal jest miejsce na prace metodologicznie dotyczące relacji pomiędzy poszczególnymi umowami autorskimi. Temat wzajemnych powiązań w obrębie umów autorskich i określenie, co dokładnie w tym pojęciu („umowy autorskie”) się mieści jest ważny oraz aktualny. Rozprawa pana magistra Żerańskiego wpisuje się w nurt tej problematyki. Dlatego wybór tematu uważam za trafny, a jego podjęcie wymagało dużej odwagi. Jest tak tym bardziej, że tematyka, o której mowa, jest trudna i wymaga dobrego warsztatu metodologicznego.

Zakres tematyczny rozprawy jest szeroki, tym niemniej można mieć zastrzeżenia w odniesieniu do konstrukcji dysertacji. Przede wszystkim, zwraca uwagę zatytułowanie pierwszego rozdziału, jako „Wprowadzenie”. Wydaje się, że tym mianem („wprowadzenie”) można byłoby objąć jakąś konkretną jednostkę redakcyjną w rozprawie doktorskiej, a nie cały rozdział. Jest tak tym bardziej, że w tym rozdziale autor stara się wskazać, jakimi problemami badawczymi będzie się zajmował. Próbuje też określić, jakie metody badawcze zastosuje. Rozdział w rezultacie odnosi się do kwestii metodologicznych. Moim zdaniem powinien ów rozdział mieć już konkretną nazwę, która oddawałaby jego charakter. Zarazem, co jest uwagą

odnosząc się też do innych części rozprawy, mam wątpliwości, czy wszystkie poruszone w nim zagadnienia są potrzebne i na temat. Przykładem może być punkt 1.4. zatytułowany „Metoda stosowana w rozprawie”. Podpunkt: „Wpływ prawa unijnego na polskie prawa autorskie” (podpunkt 1.4.2.), to nie jest moim zdaniem problem metody wykorzystanej w rozprawie. Nie można oprzeć się wrażeniu, że autor chciał podzielić się różnymi swoimi przemyśleniami na temat oddziaływania prawa unijnego na prawo autorskie. Nie znalazłszy do tego odpowiedniego miejsca szereg uwag umieścił w części rozdziału poświęconego metodologii. Podtrzymuję jednak swoją ocenę. Wywody te, choć często ciekawe, uważam również za niemieszczące się w zakresie punktu poświęconego metodzie. We wspomnianym punkcie 1.4. śródtytuły, gdyby rozpatrywać je odrębnie, mają określony sens. Niemniej jednak nie składają się na całość określoną w tej części dysertacji, jako „metoda stosowana w rozprawie”.

Autor w rozprawie stara się postawić kilka tez, przede wszystkim jednak chce określić charakter prawny umów z dziedziny prawa autorskiego. Swą uwagę skupia na umowie licencyjnej oraz na „umowie przenoszącej autorskie prawa majątkowe”. Tę ostatnią traktuje on, jako odrębny rodzaj umowy nazwanej, do czego w recenzji jeszcze powrócę. Proponuje pan magister również systematykę umów z dziedziny prawa autorskiego. Uważam, że do tak postawionego zadania badawczego nie było potrzebne szerokie omawianie charakteru nabycia prawa w polskim prawie własności intelektualnej (rozdział czwarty). Widać to wyraźnie, jeśli spojrzeć się na ostatni rozdział dysertacji doktorskiej. Szereg wniosków autora można było sformułować bez potrzeby sięgania tak głęboko do sposobów nabycia praw podmiotowych. Szukając w tym przypadku pozytywów można wskazać, że pan doktorant wykazał się wiedzą nie tylko z zakresu prawa autorskiego, ale również ogólnego prawa cywilnego. Te jednak długie i często według mnie niepotrzebne uwagi obciążają rozprawę i są nużące.

Moim zdaniem dobry plan dysertacji doktorskiej powinien być ujęty zwięźle i hasłowo. Jego rolą nie jest przecież zastępowanie czytelnikowi lektury rozprawy. W ocenianej dysertacji doktorskiej prosto i klarownie ujęty jest rozdział pierwszy. Stopniowo, począwszy od drugiego rozdziału, nazwy poszczególnych jednostek redakcyjnych stają się coraz bardziej zawile i skomplikowane. Nie jest to oczywiście dyskwalifikujące dla pracy doktorskiej, mimo to nie poczytuję takiego zabiegu za jej zaletę. Myślę, że jeśli by Pan magister zdecydował się przygotować rozprawę doktorską do druku to w mojej ocenie nazwy niektórych jednostek redakcyjnych należałoby uprościć. Przykładem może być punkt 4.2.5. w rozdziale czwartym zatytułowany: „Pochodne nabycie konstytutywne prawa bezwzględnego (jego ograniczona zmiana jakościowa) nieprowadzące do powstania całkiem nowego prawa »z niczego«”. Podobne nazwy śródtytułów są zawile i nie zawsze pozwalają odgadnąć, co chodzi piszącemu.

Nie uważam też, żeby było potrzebne wprowadzanie do planu informacji, na tle których dokładnie poglądów doktorant będzie omawiał charakter prawny umowy licencyjnej. Plan, jak powiedziałem, powinien zostać ujęty zwięźle, co nadaje mu klarowność. Lektura szczegółowych części rozprawy dostarczy czytelnikowi wiedzy o poglądach poszczególnych autorów.

Mimo, że od strony przejrzystości, jasności i relacji między jednostkami redakcyjnymi plan pracy mógłby wyglądać lepiej dostrzec należy pewne zalety. Praca pana magistra nie dotyczy wąskiego zagadnienia, któremu poświęconych jest kilka przepisów prawa autorskiego. Przeciwnie, mamy do czynienia z rozprawą przekrojową. Porusza w niej pan magister takie problemy, które były czynione samodzielny przedmiotem prac naukowych. Jest wśród nich kwestia konstrukcji prawnej i rozumienia pól eksploatacji. Znalazły się w pracy wątki związane z modelami podmiotowego prawa autorskiego (monistycznym i dualistycznym). Dużo miejsca doktorant poświęca wreszcie charakterowi prawnemu umowy licencyjnej, które to zagadnienie cieszy się sporą popularnością w piśmiennictwie i pozostaje niełatwe. Biorąc pod uwagę złożoność problematyki ujętej w rozprawie doktorskiej ułożenie dobrego planu dysertacji było z pewnością zadaniem trudnym. Autor nie pisał też o konkretnej, wyodrębnionej normatywnie instytucji prawnej, gdzie sam układ przepisów może odpowiedzieć, jak skonstruować plan wypowiedzi. Doktorant musiał połączyć i uporządkować wiele różnorodnych kwestii prawnych, a następnie wyciągnąć po dokonanej analizie syntetyczne wnioski.

Oceniana dysertacja jest oparta na bardzo bogatym materiale źródłowym. W tym zakresie nie będę miał w konsekwencji zastrzeżeń. Autor zgromadził bardzo dużo piśmiennictwa i się z nim zapoznał. Wśród literatury znajdują się, co zasługuje na docenienie, pozycje zarówno polskie, jak i napisane w językach obcych. Dobór owych prac jest dobry, pan doktorant korzysta z poważnych źródeł. Co istotne, sięga nie tylko do nowszych opracowań, co można zaobserwować ostatnio w niektórych doktoratach. Są przygotowywane tak, jak gdyby polska nauka prawa własności intelektualnej zaczęła się około dziesięciu lat temu. Autor odwołuje się w rezultacie to bardzo różnych, wartościowych pozycji, które powstały dawniej. Nie jestem w stanie wskazać jakichś źródeł, o które należałoby dysertację uzupełnić. W rozprawie nie ma cytowania z „grzeczności” ani „dla ozdoby”, co podwyższa jej ocenę. Pan magister, gdy korzysta z jakichś dzieł, referuje treści w nich zawarte i zazwyczaj się do nich odnosi. Na ocenę pozytywną zasługuje także korzystanie przez autora z orzecznictwa. Autor dokonał właściwego wyboru najważniejszych orzeczeń, które stanowią dobrą ilustrację dla prowadzonych przez niego rozważań. Pan magister sięga do dorobku orzeczniczego nie tylko polskich sądów, ale ponadto Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej. W dysertacji pojawiły się również orzeczenia niepublikowane, co wpływa na podwyższenie oceny.

Bardzo dobrze, od strony edytorskiej, jest przygotowany maszynopis ocenianej rozprawy. Wygląda on praktycznie biorąc jak monografia, którą wydało profesjonalne wydawnictwo. Pierwszy raz spotykam się z taką formą pracy doktorskiej, przekazanej do recenzji. Tekst zarówno główny, jak i ten w przypisach jest bardzo dobrze sformatowany. Odesłania są starannie zredagowane. Jeśli autor wstawia przypis do konkretnej pozycji, powoływanej kolejny raz, można bez problemu się zorientować, o jaką pracę chodzi. W dysertacji znajduje się bardzo dobrze skonstruowany wykaz skrótów, który ułatwia poruszanie się po rozprawie. Dodatkowym atutem pracy jest streszczenie w języku angielskim.

2. Język, styl i sposób prowadzenia wywodów

W wielu miejscach pracy można autora zrozumieć, mimo tego, recenzowanej dysertacji doktorskiej nie czytało mi się dobrze. Uważam, że autor ma tendencję do pisania w sposób zawilży i nieprzejrzysty. Są w rozprawie fragmenty, gdzie musiałem spędzić naprawdę dużo czasu żeby spróbować dociec, o co chodziło autorowi i nadal mam wątpliwości, czy go rozumiem. Jeżeliby zdecydował się pan magister oddać w przyszłości rozprawę do druku pewne zabiegi usprawniające sposób wyrażania myśli trzeba byłoby według mnie wprowadzić. Należą do nich po pierwsze skrócenie i uproszczenie zbyt długich niekiedy zdań. Po drugie, wydaje mi się, że w większym stopniu można jednak respektować zasadę ekonomii wypowiedzania myśli. Jeżeli można coś napisać krócej, to z pożytkiem dla czytelnika powinno się to zrobić. Oczywiście w dysertacji są też części napisane płynnie i sprawnie, zwłaszcza jednak te miejsca, w których autor stara się zaprezentować własne spojrzenie, wymagałyby weryfikacji.

Jestem też zdania, że sposób prowadzenia polemiki, w którym jednemu z przedstawicieli doktryny zarzuca się przykładowo „swobodne podejście” do czegoś (zob. s. 118) można sobie darować. Z jednej strony, nie do końca wiadomo, o co chodzi osobie stawiającej tego typu zarzut. Z drugiej zaś, wydaje się to mało eleganckie, przynajmniej z mojego punktu widzenia. Doktorant zgłasza czasem poważne zastrzeżenia, na przykład odwołujące do niekonsekwencji, a sam mało spójnie przedstawia swój pogląd. Przykładowo, odnosząc się do mojego stanowiska na s. 119 dysertacji pisze o „podobnej niekonsekwencji” (i nie wiadomo właściwie „podobnej”, czyli jakiej? Zdanie zaczyna się od akapitu). Rzeczywiście jestem zdania, że pól eksploatacji nie tworzy ani ustawodawca ani strony umowy. Przykładem, może być druk, jako pole eksploatacji. Pola eksploatacji wykształcają się moim zdaniem empirycznie w praktyce obrotu. Ustawodawca ma świadomość, że nie zawsze nadaża za wykształcaniem się pól eksploatacji, m.in. stąd ich katalog ujmuje przykładowo. Dlatego też strony nie są związane wymogami języka prawnego przy określaniu pól eksploatacji - co również podkreślam w

swoich pracach. Mogą opisać w umowie pole eksploatacji z użyciem słów zaczerpniętych z języka informatycznego, czy innego specjalistycznego języka. Często nie ma zresztą innej możliwości. Nowym sposobem eksploatacji dzieł jest korzystanie z nich w chmurze obliczeniowej. Notabene, ustawodawca w prawie autorskim nie wskazuje jeszcze tego pola eksploatacji utworów. Dlatego jest sprawą normalną, co mogę też stwierdzić, jako praktyk, że włączając to pole eksploatacji do umowy, strony odwołują się do określeń przyjętych w informatyce, a nie w języku prawnym. Pole nadal jest ujęte w sposób precyzyjny. Niekiedy konieczność ujęcia pola eksploatacji stosownie do reguł języka innego, niż prawny, wynika z faktu, że sam ustawodawca popełnia błąd. Przykładem może być chociażby art. 50 punkt 1 pr. aut. w zakresie, w jakim odwołuje się on do wytwarzania egzemplarzy techniką cyfrową oraz techniką zapisu magnetycznego. Nie da się egzemplarza wytworzyć techniką cyfrową, ustawodawcy chodziło o po prostu o sposób zapisu utworu w egzemplarzu. Również metodą zapisu magnetycznego nie da się wyprodukować egzemplarza. Ponadto w egzemplarzach magnetycznych można zapisywać utwory również w sposób cyfrowy (niektóre egzemplarze stwarzają taką możliwość). Dlatego niekiedy w praktyce strony w umowie wskazują na możliwość wytwarzania egzemplarzy optycznych, optyczno-magnetycznych oraz magnetycznych przez licencjodawcę, co jest absolutnie poprawne. Do tego dodaje się, że w tych nośnikach licencjodawca może utrzymywać dzieła zapisem np. cyfrowym lub magnetycznym. Nie stoi temu na przeszkodzie okoliczność, że nie wskazano na to wyraźnie w pr. aut. (tzn. nie wymieniono tych rodzajów nośników w ustawie). Wielu technologii produkowania egzemplarzy nie ma w ogóle w języku prawnym - ani w prawie autorskim, ani poza tą ustawą. Chcąc przykładowo ograniczyć licencjodawcy zakres korzystania z dzieła do konkretnej technologii, niewymienionej w ustawie, licencjodawca musi ją wskazać. Biorąc to pod uwagę za zupełnie niezrozumiałe uważam następujące odniesienie się pana doktoranta do mojego poglądu: „Tymczasem wydawałoby się, że obiektywne istnienie pola eksploatacji musi być możliwe do jednolitego i jednoznacznego opisanego słownego, a to znajduje swój ostateczny wyraz w języku prawnym” (s. 119 dysertacji). Z żadnej części mojego stanowiska nie wynika, że neguję możliwość słownego opisanego pola eksploatacji. Natomiast nie zawsze, wbrew temu, co autor napisał, można pole eksploatacji określić za pomocą języka prawnego. Jest tak właśnie dlatego, że pola eksploatacji najpierw wykształcają się empirycznie w praktyce, czyli są opisywane w języku innym, niż prawny. Następnie konkretne określenia są ewentualnie przejmowane do aktów normatywnych. Doceniając to, że autor dostrzegł mój pogląd uważam jednak, że odniósł się do niego zbyt zdawkowo i niejasno. Podobne wywody można zaobserwować w innych miejscach rozprawy. Chociaż zaletą pracy jest dobra prezentacja poglądów doktryny, te

części, gdzie pan doktorant się do nich odnosi krytycznie wymagają pewnego usprawnienia. Chodzi dokładniej mówiąc o rozwinięciu argumentacji i nadanie wywodom większej czytelności i jednoznaczności. W tym momencie te części uwag pozostawiają wiele do życzenia.

3. Szczegółowe uwagi odnoszące się do zawartości merytorycznej rozprawy doktorskiej

W rozprawie doktorskiej znajduje się szereg wartościowych i cennych przemyśleń. Z całą pewnością na docenienie zasługuje to, że autor starał się, żeby w jego pracy były tezy. Widać w dysertacji chęć wniesienia czegoś nowego do stanu wiedzy. Niewątpliwie oceniana rozprawa doktorska nie jest odtwórcza i sprawozdawcza. Na tym tle wyróżnia się ona spośród wielu doktoratów, które miałem okazję w ostatnim czasie czytać. Nie będę poniżej relacjonował tych części pracy doktorskiej, w których się z panem magistrem zgadzam. Uważam, że mijałoby się to z celem. Ograniczę się w rezultacie do tych tez i wniosków, co do których mam zdanie odmienne albo uważam, że konkretny element wymaga poprawienia. Poniższe uwagi polemiczne i krytyczne nie zmieniają jednak ostatecznej konkluzji recenzji. Wielu z zagadnień, o których dalej piszę, nie da się rozstrzygnąć na zasadzie „prawda/fałsz”. Pojawia się w tym przypadku dodatkowo element oceny, a to zakłada różne spojrzenia na kwestię.

Przede wszystkim, o ile zgadzam się z tezą, że umowa licencyjna w prawie autorskim to kontrakt nazwany, o tyle nie mogę tego samego powiedzieć o innej umowie. Chodzi dokładniej mówiąc o umowy przenoszące prawa autorskie majątkowe. To nie jest żadna, odrębna umowa nazwana. Można to porównać do kategorii, spotykanej w prawie rzeczowym, a mianowicie do pojęcia „umowy przenoszące własność”. Nie chodzi w ostatnim przypadku o rodzaj umowy nazwanej, tylko o zbiorze określenie grupy umów, których celem jest przeniesienie własności. W rachubę wchodzi wobec tego sprzedaż, zamiana, czy darowizna rzeczy. Ponieważ są pewne szczególne reguły związane z obrotem zwłaszcza nieruchomościami, strony wymienionych umów muszą te reguły respektować. Nie ma jednak „umowy przenoszącej własność”, jako odrębnej umowy nazwanej. Tak samo jest, moim zdaniem, ilekroć odnosimy się do „umowy przenoszącej autorskie prawa majątkowe”. Nie przekonuje mnie stanowisko autora, że w tym przypadku mamy do czynienia z nazwanym typem umowy. Ilekroć posłużymy się podobnym określeniem, kryje się pod nim sprzedaż, darowizna, czy zamiana. Każda z ostatnio wymienionych umów musi odpowiadać określonym zasadom przewidzianym w prawie autorskim. Mam na myśli regułę specyfikacji pól eksploatacji i inne, charakterystyczne dla obrotu prawn-autorskiego, zasady. Umowy przenoszące prawa autorskie muszą mieć też szczególną formę, a mianowicie pisemną pod rygorem nieważności. Nie wyodrębniły się one jednak, jako samodzielny typ umowy.

Zastrzeżenia mam ponadto, gdy chodzi o systematykę umów, którą autor proponuje w kilku miejscach w rozprawie, między innymi na stronie 242.

Przede wszystkim, systematyka na s. 242 nie jest dopracowana w płaszczyźnie językowej. Do umów o eksploatację utworów autor zalicza umowę licencyjną oraz „umowę przenoszącą”. Od razu pojawia się pytanie - przenoszącą co właściwie? Trzeba się tego domyślać, a wydaje się, że w tak newralgicznym fragmencie pracy potrzebna jest precyzja. Autorowi, sądząc z toku wyводу, chodzi o umowę przenoszącą autorskie prawa majątkowe. Nasuwa się w związku z tym następująca refleksja. Od pewnego czasu dość mechanicznie zalicza się umowy przenoszące autorskie prawa majątkowe do umów o eksploatację utworu. Mam wątpliwości, czy ten zabieg jest poprawny. Umowa licencyjna to niewątpliwie umowa o korzystaniu z dzieła. Taki jest jej cel i ona jest tytułem do eksploatacji utworu przez licencjobiorcę. W przypadku umów przenoszących prawa autorskie nie zawsze tak będzie. Moim zdaniem umowa przenosząca prawa autorskie to kontrakt o eksploatację utworu, o ile jest z nią związany obowiązek rozpowszechnienia dzieła (np. art. 12 ust. 2 pr. aut. i art. 57 ust. 1 pr. aut.). Celem tej umowy jest korzystanie z utworu. Przykładem takiej umowy jest kontrakt wydawniczy w modelu z nabyciem praw. Nierzadko jednak ktoś nabywa prawa autorskie w ramach sprzedaży czy darowizny bez obowiązku korzystania. Owa eksploatacja następuje często później, gdy nabywca udzieli kolejnej osobie licencji albo samodzielnie zaczyna korzystać z utworu. Zmierzam do tego, że byłoby dobrym pomysłem wyjaśnienie przez doktoranta, dlaczego każdą umowę przenoszącą prawa autorskie zalicza do umów o eksploatację utworu. Warto zwrócić uwagę, że w ogólnym prawie cywilnym umowy o używanie rzeczy (np. najem, użyczenie) oddziela się od umów regulujących przeniesienie prawa (np. sprzedaż).

Pozostając nadal w sferze proponowanej przez doktoranta systematyki zwracam uwagę na wykluczenie przez autora dzierżawy praw autorskich z umów o eksploatację utworów. Zalicza on umowę dzierżawy do „innych umów autorskich”, czyli takich, które mają „inną funkcję niż umowy o eksploatację utworu” (zob. s. 242). Taki zabieg jest moim zdaniem niepoprawny. Umowa dzierżawy praw autorskich nie jest tak często zawierana, jak umowa licencyjna. Tym niemniej, występuje w obrocie. Ostatnio zyskuje na znaczeniu dlatego, że do odpowiedzialności wydzierżawiającego można stosować przepisy o rękojmi za wady rzeczy najętej (art. 709 kodeksu cywilnego w zw. z art. 694 kodeksu cywilnego w związku z art. 664 kodeksu cywilnego). Do odpowiedzialności z kolei licencjodawcy za wady utworu nie można stosować przepisów o rękojmi za wady rzeczy najętej. Celem oddania praw autorskich w dzierżawę jest zezwolenie dzierżawcy na korzystanie z przedmiotu prawa i pobieranie z niego pożytków. Jest to w rezultacie umowa o eksploatację utworu. Wywody autora, który nie trak-

tuje dzierżawy praw autorskich jako umowy o eksploatację dzieła są dla mnie nieprzekonujące. Wyłączenie dzierżawy z tej grupy umów wydaje mi się w rezultacie zabiegiem sztucznym.

Za niepoprawne uważam też rozróżnienie na umowę licencyjną obligacyjną wyłączną, czyli taką, w której licencjodawcy nie przysługują roszczenia ochronne oraz umowę licencyjną rzeczową, czyli taką, w której licencjodawcy wyłącznemu służą roszczenia ochronne. Każdy licencjodawca ma ochronę kontraktową. Ma wobec tego zawsze roszczenia ochronne, które może skierować do licencjodawcy. Takim roszczeniem jest chociażby żądanie naprawienia szkody (art. 471 i n. kodeksu cywilnego). Jeżeli autorowi chodziło o roszczenia ochronne, które licencjodawca może skierować wobec osób trzecich, to trzeba było to zaznaczyć. Poprawnie można w rezultacie mówić o licencji wyłącznej z rozszerzoną skutecznością oraz o licencji bez rozszerzonej skuteczności. Jak widać, również i w tym przypadku zabrakło doktorantowi pewnej dokładności w zaproponowanej przez niego systematyce.

Nie rozumiem też zabiegu polegającego na zaliczeniu w poczet „innych umów autorskich” umowy o przewóz egzemplarza. Moim zdaniem, to w ogóle nie jest umowa z dziedziny prawa autorskiego. Świadczenie przewoźnika ma charakter *facere*, ale jednocześnie nie polega na „daniu” przedmiotu świadczenia. Jest to w rezultacie klasyczna umowa z obszaru prawa cywilnego. Prawa do egzemplarza uzyskuje odbiorca bezpośrednio od nadawcy. Tym prawem jest najczęściej własność egzemplarza. Jestem w stanie zrozumieć, dlaczego najem egzemplarza zalicza pan magister do innych umów autorskich. Najem egzemplarza wymaga zgody podmiotu praw autorskich. Niezależnie od tego, przewóz egzemplarza takiej zgody nie potrzebuje. Nabycie własności egzemplarza następuje nie od przewoźnika tylko od nadawcy (wysyłającego). Samo zresztą uzyskanie własności egzemplarza nie daje odbiorcy przesyłki nic więcej, aniżeli to, co wynika z przepisów o dozwolonym użytku. Z kolei przewoźnik może nawet nie wiedzieć, że przesyłka obejmuje nośniki z utworami chronionymi prawem autorskim. Jaki w rezultacie jest metodologiczny cel zaliczenia umowy przewozu egzemplarza do grupy innych umów autorskich wyodrębnionej przez doktoranta? Nie dostrzegam tego celu. W odniesieniu do takich czynności, jak przewóz egzemplarzy żadne szczególne przepisy z dziedziny umów z zakresu prawa autorskiego nie mają zastosowania. Nie chodzi chyba doktorantowi o to, że każda umowa dotycząca rzeczy, do której jest inkorporowany utwór jest już „inną umową autorską”. Gdyby takie założenie obrać, to również na przykład przechowanie egzemplarzy, czy przyjęcie na skład egzemplarzy dzieła byłoby taką umową. To jednak czyniłoby zaproponowaną przez autora systematykę zupełnie nieczytelną. W dzisiejszych warunkach obrotu gospodarczego ogromna większość rzeczy, które są na rynku, stanowi nośnik utworów. Wyłączywszy produkty naturalne (owoce, itp.) przedmioty uczestniczące w handlu

zawierają wzory przemysłowe, logotypy, itp. Te logotypy i wzory są zwykle utworami. Niezależnie od tego, ich przewożenie czy składowanie nie jest przedmiotem zainteresowania kontraktowego prawa autorskiego. Z najmem egzemplarzy jest, jak powiedziałem, inaczej, ale to jest przypadek wyjątkowy. Dlatego uważam, że jeśliby doktorant zdecydował się na wydanie rozprawy drukiem zaproponowana przez niego systematyka wymagałaby poprawienia. Według mnie za szeroko ujął kategorię „innych umów autorskich”. Wszedł niepotrzebnie na obszar umów z zakresu ogólnego prawa cywilnego, które prawa autorskiego nie dotyczą.

Nie jest dla mnie również sprawą klarowną, dlaczego umowa o stworzenie utworu jest zaliczona do innych umów autorskich przez doktoranta. Jestem skonfundowany, dlatego, że występuje ona w połączeniu z licencją albo z przeniesieniem autorskich praw majątkowych.

Mimo powyższych uwag krytycznych na docenienie zasługuje podjęcie próby uporządkowania systematyki umów z dziedziny prawa autorskiego. Od lat doktryna posługuje się różnymi określeniami w tej materii. Brakuje nadal konstruktywnych rozpraw z tego zakresu. Jestem przekonany, że po wprowadzeniu pewnych modyfikacji, które mogą nastąpić przecież na etapie prac wydawniczych, koncepcja pana magistra zyska na jasności. Niezależnie od tego cieszy, że doktorant starał się być kreatywny. Nie ograniczał się do powielania i relacjonowania w nieco innej formie wyrażania dawno już wygłoszonych poglądów.

W ramach wątków polemicznych chcę na koniec zwrócić uwagę na problem interpretacji art. 67 ust. 4 ustawy o prawie autorskim i prawach pokrewnych. Z przepisu tego wynika wprost, że licencjobiorca wyłączny może z zasady dochodzić roszczeń z tytułu naruszenia autorskich praw majątkowych. Ustawodawca nigdzie nie stanowi, że do ochrony praw licencjobiorecy wyłącznego stosuje się odpowiednio przepisy o ochronie prawa autorskiego majątkowego. Moim zdaniem licencjobiorca wyłączny ma legitymację formalną, która pozwala mu wystąpić z roszczeniem z tytułu naruszenia autorskiego prawa majątkowego. Doktorant krytykuje to stanowisko zwracając uwagę, że licencjobiorca ma interes majątkowy wymagający ochrony, a zatem, jego zdaniem, muszą licencjobiorecy przysługiwać własne prawa ochronne. Dalej pisze niejasno w następujący sposób: „Przysługuje mu wierzytelność odniesiona do autorskich praw majątkowych i wyznaczona zakresem upoważnienia do korzystania z utworu, a na podstawie licencji uzyskuje prawo (art. 66 ust. 2 pr. aut.)” (s. 213 dysertacji). Odnosząc się do tego stanowiska należy najpierw zauważyć, że każda strona umowy chciałaby mieć ochronę przed działaniami osób trzecich. Każdy kontrahent ma w tym interes, nie można jednak zapominać o kwestii zasadniczej. Mamy do czynienia z prawami istniejącymi w stosunkach obligacyjnych. Te prawa z zasady nie są skuteczne wobec osób trzecich, to je różni od praw rzeczowych. Licencjobiorca ma ochronę kontraktową i głównie to powinno zaspokajać

jego interes. Tenże licencjobiorca nie nabył prawa autorskiego majątkowego ani w całości ani w części. Można wobec tego zapytać, dlaczego miałby mieć taką samą ochronę jak autorsko-uprawniony? Prawo licencjobiorcy to wierzytelność wynikająca z umowy z uprawnionym, która rzeczywiście wygasa w sytuacji określonej w art. 66 ust. 2 pr. aut. Udzielając licencji wyłącznej autorsko-uprawniony mógłby nie być zainteresowany ściganiem naruszeń dokonanych przez osoby trzecie. Dlatego licencjobiorca, chcąc zachować wyłączność, może wystąpić na drogę sądową. Ustawodawca przyznał jednak temu licencjobiorcy możliwość dochodzenia roszczeń z tytułu naruszenia cudzego prawa, czyli prawa licencjodawcy. Przepis nie przyznaje samej licencji dalej idącej ochrony. To zaś, czy taka ochrona powinna być nadana, można rozważać w kategoriach postulatów *de lege ferenda*. Wychodzę z założenia, że w celu zapewnienia systemowej spójności, prawom obligacyjnym raczej nie powinno się przyznawać rozszerzonej ochrony. W innym razie zaciera się granica między prawami względnymi i bezwzględnymi. Ilekroć się taką ochronę rozszerzy, nasuwa się od razu pytanie, dlaczego jednych uprawnionych w zobowiązaniach uprzywilejować, a innych nie. Innymi słowy, może należałoby podobną ochronę przyznać innym stronom w odrębnych zobowiązaniach. Jak powiedziałem, te podmioty też mają interes w obronie przed działaniami osób trzecich.

4. Konkluzje

Przedstawione wyżej uwagi polemiczne i krytyczne nie wpływają na to, że konkluzja mojej recenzji jest pozytywna. Doktorant podjął się realizacji bardzo trudnego zagadnienia. Starał się być w rozprawie doktorskiej kreatywny, proponował nowatorskie pomysły i rozwiązania. W podobnych przypadkach jest spore ryzyko pojawienia się pewnych usterek i niedoskonałości. Nie przeważają one jednak nad pozytywnymi stronami recenzowanej dysertacji doktorskiej. Autor wykazał się również dużą wiedzą teoretyczną z zakresu prawa własności intelektualnej, w tym w szczególności prawa autorskiego. Przedstawił ponadto szereg wartościowych uwag odnoszących się m.in. do konstrukcji i znaczenia pól eksploatacji. Dobrze przeanalizował zagadnienia związane z charakterem prawnym umów licencyjnych. Zawsze starał się zająć w swojej pracy własne stanowisko. Spełnione są moim zdaniem wymagania stawiane pracom doktorskim przez ustawę z 20 lipca 2018 r. Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce (tekst jedn. Dz. U. z 2023 r. Poz. 742 ze zm.). Wnoszę o dopuszczenie pana magistra Pawła Żerańskiego do dalszych etapów przewidzianych w postępowaniu doktorskim.



/dr hab. Adrian Niewęglowski, prof. uczelni/